

Chrzest — Ten_Smiertelny

Od autora: Z pozoru życie Witolda jest uporządkowane i zmierza w dobrym kierunku, w rzeczywistości zaś czuje on, że jest puste i pozbawione sensu. Pograżając się w coraz większej depresji, w porywie rozpacz, kieruje do Boga modlitwę o pomoc. Wkrótce po tym, los zsyła mu możliwość zmiany. Dzieje się to jednak w taki sposób, że wygląda na to, że Witold nie ma żadnych szans na jej dokonanie.

Utwór przeciwstawia sobie życie chrześcijańskie i racjonalistyczne życie światowe. Pokazuje wynikającą z tych różnych postaw, różnicę w odbiorze rzeczywistości i celów życia. Jednocześnie dzieło mierzy się z pytaniami: Czy jesteśmy szczęśliwi w życiu, opartym o przesłanki racjonalistyczne? Czego trzeba by życie miało sens? Czy można pomagać innym, nie mając do tego środków, ani umiejętności? Na czym polega wiara?

TEN ŚMIERTELNY

Chrzest

Gdy Witold wrócił wreszcie, po szczególnie trudnym dniu, późnym wieczorem, do pustego, zimnego mieszkania na dziesiątym piętrze, czuł się wyjątkowo pusto. Nawet się nie przebierając, opadł bezwiednie na łóżko.

Wszystko zdawało się nie mieć sensu. Jego życie, zdawało się nie mieć sensu. Wszystko to było takie puste, bezwartościowe, bezsensowne, przykre i nudne. Jak długo będzie jeszcze, tak żyć? Jak długo będzie jeszcze, tak... egzystować?...

Ale przecież pracuje! Odnosi sukcesy, jest coraz bogatszy. Jeszcze tylko trochę... Jeszcze tylko odrobinę, a wyjdzie na swoje. Wreszcie urządzi się jak człowiek, stanie w końcu na nogach! Pokaże wszystkim tym, którzy się teraz z niego śmieją, że potrafi, że jest coś wart! Jeszcze będą wszyscy patrzeć na niego z zazdrością. Jeszcze będą się przed nim kłaniać, jeszcze będą mu się podlizywać. A on wtedy spojrzy na nich z góry, z pogardą, pamiętając jak go traktowali.

– Bagno! Życie to jedno wielkie bagno! – pomyślał. – Każdy tylko czeka, aż ci się podwinie noga! Każdy myśli tylko o sobie!

Chociaż skończył trzydzieści dziewięć lat i w branży pracował od lat trzynastu, wciąż nie mógł wyjść na prostą. Nie zyskał sobie ciągle jeszcze należnego szacunku. Pieniądzy też ciągle mu brakowało. I musiał wciąż być uważny, zważać na wszystkie zakusy rywali i konkurencji.

Co począć? Pracuje w końcu w branży, w której stres jest wkalkulowany w charakter pracy – nie ma się co mazać, tylko od rana walczyć, walczyć, walczyć. Czy chciał takiego życia? Czy tak wyobrażał sobie swoją przyszłość?

Nie! Nie tak to miało wyglądać. Ale też nie ma innego życia. Rzeczywistość to ciągła walka o przetrwanie; to bój o byt, widoczny tak w naturze, biznesie, jak i w każdym innym aspekcie tego świata.

Dzieci są pełne marzeń, pełne niezwykłych i niesamowitych złudzeń; wszystko to muszą odrzucić, gdy przychodzi im wejść w dorosłość. Już w pierwszych latach samodzielności, życie daje im istny chrzest bojowy, boleśnie uświadamiając, gdzie mogą sobie wsadzić te wszystkie swoje marzenia.

Życie to ocean. Jeśli nie udaje ci się utrzymać na powierzchni – toniesz i nikt o tobie nie pamięta.

Trzeba być rozważnym i myśleć z wyprzedzeniem. Planować przyszłość, by nie zostać na lodzie, by mieć, choć co zjeść i w co się ubrać. Wystarczy, bowiem, drobna pomyłka, drobny błąd i spada się na samo dno otchłani. A gdy jesteś w potrzebie – nikt! ale to nikt, nie przyjdzie ci z pomocą – o czym Witold zdążył już przekonać się dotkliwie na własnej skórze.

A on? Czy on, komuś kiedyś pomógł?

Co za bzdura! Co za nonsens! To przecież coś zupełnie innego! Jak niby miał komuś pomóc, skoro sam ledwie się trzyma? Czy ślepy ma prowadzić, kulawego? Nie ma, z czego pomagać potrzebującym.

Zresztą, co to w ogóle za gadanie? – to przecież on jest tu najbiedniejszy! Wszyscy mają jakąś rodzinę, jakiś bliskich na wsi, którzy ich wspierają, tylko on jest sam! Zdany tylko na siebie!

Robert, co weekend jedzie na Powiśle i jest tłusty jak pączek. Odżywiony jak nie wiem co, witamin mu z pewnością nie brakuje. A on sam, co? Tylko to gówno z supermarketu. I jak tu potem ma z takim konkurować?

To ma być uczciwa rywalizacja? On na śmieciowym jedzeniu, ciągle w tych spalinach i zaduchu, i Robert wychowany na Powiślu, odżywiony zdrowym, naturalnie hodowanym, mięsem i niepryskanymi owocami? To niby ma być uczciwe?

– Au! – poczuł nagle ból zęba. No tak! Nie ma nawet czasu i pieniędzy by wyleczyć sobie zęby! Ten popapwany dentysta zażyczył sobie cztery tysiące! Za jednego zęba! Prędzej zginie niż da takiemu zdziercy zarobić. A nawet gdyby chciał – nie stać go! Po prostu na to nie ma! Nie ma nawet na to by zadbać o swoje zdrowie. Gdy zaczynał było jeszcze gorzej, z konieczności żywił się byle, czym i w konsekwencji wszystkie zęby mu się poopuszczały; dziąsła nie wytrzymały. A teraz cierpi.

I on miałby komuś pomagać! Wyjdzie na prostą, to wtedy – owszem. Jak już wyjdzie na swoje, ustabilizuje się, wyleczy i spłaci długi, to wtedy – tak. Wtedy będzie mógł zająć się pomaganiem innym. Teraz zaś musi, wpierw, zadbać o siebie.

Jest wykończony. Ta praca go wykańcza, ten stres zabija go; a przecież musi wyteńczyć siły. Dobrze, że chociaż jutro jest sobota. Jeśli nie zregeneruje sił, to chyba padnie. Umrze na zawał, jak jego ojciec; wykończy się.

Nagle z dołu, przez podłogę, zaczęła dolatywać jakaś smutna piosenka. Witold nie zdenerwował się, przyszła pora by jego nastrój zmienił się. Żal ścisnął mu gardło. W oczach zabłyszczały łzy.

– Jestem taki głupi! Jakie to wszystko, jest głupie! – starł łzy zagryzając zęby, daremnie starając się przezwyciężyć smutek. Nie, nie chciał takiego życia, nie tak wyobrażał sobie przeszłość.

Jak to przyjemnie byłoby wrócić do lat dziecięcych; jak to przyjemnie byłoby wrócić do czasów młodości, niewinności i wiary.

Nie, nie chciał tak, żyć. Chciał być bohaterem. Jak Onepunch-Man... Nigdy nie chciał być biznesmenem, chciał być kimś, kto pomaga potrzebującym i ratuje uciśnionych. Mimo jednak, że starał się z całych sił, jego serce przepełniała pustka.

Dziecięce marzenie i brutalna rzeczywistość. Naiwność i praktyka. Marzenia o przygodach kontra, brutalna, cyniczna, walka o byt. Chrząst, jaki daje nam życie, pozbywając złudzeń...

To wszystko było tak bezsensowne, tak przykre i pozbawione nadziei. Nie może być Don Kichotem, nie może walczyć z wiatrakami. Musi zaakceptować rzeczywistość, zaakceptować siebie i świat taki, jaki jest. Porzucić te wszystkie złudzenia i bzdury!

Mimo to czuł, że jest nikim. Nigdy nikomu nie pomógł. Jego życie polegało jedynie o dbaniu o siebie samego. Tak nie powinno być! Jest śmieciem, który myśli tylko o sobie! Nie jest w stanie nic zrobić! Nic nie potrafi! Nie może nikomu pomóc. Jest bezradny i bezużyteczny. Jedyne, co robi to dbanie tylko o siebie... Jedyne, co robi, to tylko życie.

Dość! Dość już tego! Musi się zmienić. Zmieni się!

– Boże, pomóż mi się zmienić! – z płaczem, przez ściśnięte gardło, wyszeptał i w ten sposób, padłszy na kolana, rozpoczął modlitwę, w której dławiące łzy, łączyły się ze szczerymi wyrazami żalu i prośb kierowanych w niebo.

Ciepłe strumyki, niby krew, spływały po jego policzkach, a splecione ręce, były całe czerwone od mocy, którymi się ścisnęły. Na nich to nisko, spoczywała głowa, w pokornym pokłonie, którego Witold, dawno już nie czynił.

Zaraz potem wyczerpany zasnął.

Gdy się obudził, czuł się już zupełnie dobrze. Nawet wstydził się, sam przed sobą, tego wczorajszego rozrzewnienia i żalu. Od czasu do czasu zdarzało mu się coś podobnego – płacz i rozczulanie się nad sobą. Zawsze też następnego dnia czuł się świetnie, jakby dobrał nowych sił. Jakby, po trochu, narodził się na nowo.

Mimo to wyszedł pobiegać, musiał dbać o sylwetkę i chciał uporządkować myśli. Niebo pokrywało częściowe zachmurzenie; temperatura nie była zbyt wysoka, lecz nie było też chłodno.

– Wszystko w porządku – myślał. Jest dobrze, jeśli będę dalej tak postępował, wszystko dobrze się ułoży. Zamiast bezproduktywnie rozpaczać i koncentrować się na negatywnych odczuciach, lepiej będzie dostrzec wszystkie pozytywne zmiany, które udało mu się już przeprowadzić.

Jak wyglądał, gdy zaczynał? Był nikim. Teraz zaś jest szanowanym pracownikiem, który dobrze sobie radzi; uzyskał stabilizację. Od awansu dzieli go już tylko odrobina. Niedługo osiągnie stopę życiową, która pozwoli mu zadbać o swoje potrzeby.

Skręcił biegnąc chodnikiem i przyśpieszył kroku.

Tak, wszystko wyglądało w najlepszym porządku. Musi tylko iść wciąż naprzód, krok za krokiem, nie zatrzymywać się, nie cofać i nie patrzeć za siebie. W ten sposób uda mu się w końcu osiągnąć sukces. Tylko dzięki tej determinacji, udało mu się dojść tu gdzie już jest, nie wolno mu tego zmarnować.

Życie polegała na nieustannym progresie. Postępie odbywającym się każdego dnia. Kto, nie posuwa się do przodu, ten się cofa. Kto, zostaje w tyle, odpada z rozgrywki. Trzeba biec do przodu! Wciąż przed siebie, aż po sam szczyt.

Przyspieszył znowu. Biegnąc omijał, innych; wyprzedzając i pozostawiając ich w tyle.

Tak, on to potrafi. Potrafi odnaleźć się w tej dżungli. Potrafi walczyć, szczerzyć kły i opracowywać najbardziej skuteczne strategie. Nie, nie pójdzie w odstawkę, wyprzedzi wszystkich i wyjdzie na prowadzenie. Zwycięży tą bitwę.

Praktyka! Grunt to myślenie praktyczne! Małe cegiełki; małe kroczki, którymi dochodzi się do wielkich czynów. Małe, możliwe do zrealizowania, cele. Wszystko należycie zorganizowane i uporządkowane; prowadzące do racjonalnego życia.

Dobrze i słusznie, lecz zamiast myśleć o tym, powinien skupić się by to robić.

Pleśń wylęgła w pokoju, powinien skontaktować się z gospodarzem... Brakuje mu skarpetek, musi kupić jakieś po drodze. Kanapa, na której śpi, jest strasznie niewygodna, nie może należycie się wyspać, przez co jest mniej efektywny w pracy, dobrze byłoby wywalić ją na śmieci i kupić sobie jakieś porządne łóżko...

Załatwi te wszystkie drobnostki, krok po kroku. Lecz najważniejsze to skupić się na pracy. Czy wszystko ma należycie przemyślane? wie, na czym stoi?

Tak, wszystko jest w najlepszym porządku. Michał je mu już z ręki, to tylko kwestia czasu aż pęknie. Dostawa jest zamówiona. Obiecany kontrakt, dojdzie do skutku.

Myśląc w podobny sposób i rozważając wszystkie, najdrobniejsze nawet, szczegóły związane z jego pracą, Witold biegł dalej zamyślony, już wolniejszym tempem, przez miejski park. W tle słychać było szum przepływającej rzeki, która przybrała na sile, podczas ostatnich ulewnych deszczów.

Przebiegając przez most, przystanął. Uwagę jego zwróciło dziwne poruszenie pośród ludzi.

– Patrzcie, tonie! Tonie! – krzyczał ktoś wskazując palcem na rzekę.

W rzeczy samej; ktoś właśnie tam tonął. Niewyraźna postać desperacko machając rękami, próbowała rozpaczliwie utrzymać się na powierzchni wzburzonej tafli wody. Unosiła się, w górę i w dół, jakby wołała – Ratunku! Pomocy!

Witold nie mógł uwierzyć własnym oczom. – Dlaczego? Jak... Jak to możliwe? – Życie wydawało się, zbyt uporządkowane i logiczne, zbyt sensowne, by ktoś miał właśnie umierać.

Sytuacja była beznadziejna. Za chwilę będzie po wszystkim, za chwilę ten człowiek utopi się. Nikt jednak nie śpieszył z pomocą; wszyscy jedynie się przyglądali; wykrzykując coś do siebie.

– Nie umiem pływać!!! – pomyślał z najwyższą goryczą Witold. – Nie mogę mu pomóc!

Serce jego niemal zamarło z żalu. Oto człowiek umierał na jego oczach, a on był bezradny. Znów był bezradny. Zawsze był bezradny! Nic nie mógł zrobić.

Nigdy nie nauczył się pływać. Nie zrobił tego w dzieciństwie i później nie mógł nigdy znaleźć czasu, by spróbować samemu poćwiczyć, albo, chociaż wykupić jakieś lekcje... Powinien chodzić na basen, nie robił tego...

Nieznajoma postać zanurzyła się pod wodę i z trudem wypłynęła po chwili – widać było, że jest już u kresu sił. Tonie. Topi się. Umiera.

Co robią ci bezmyślni gapie!? Czy wszyscy są tacy jak on – Witold – i nie umieją pływać!? Czy nie ma nikogo, kto mógłby przyjść mu z pomocą!? Rozejrzał się w około; z pewnością jest ktoś, kto nadaje się do tego bardziej niż on. Na przykład ten umięśniony mężczyzna, w czerwonym podkoszulku, dlaczego zamiast robić głupich min, nie skoczy by pomóc nieszczęśnikowi?

Albo ten młody: na co się gapi? czy nie może przyjść mu z pomocą?

Tak, tak, wszyscy wokół mają większą możliwość pomocy potrzebującemu! On nie umie pływać, a oni z pewnością umieją! Ktoś z nich na pewno potrafi! Większość ludzi umie pływać, w szkole był jednym z nielicznych nieumiejętnych – większość posiada taką umiejętność.

Co oni robią do cholery!? O czym, u diabła, myślą!? Gdyby on, był na ich miejscu, skoczyłby bez wahania. Gdyby tylko umiał pływać, gdyby tylko nie poszedł na dno tuż po skoku, z pewnością uratowałby tego nieszczęśnika!!!

Nauczy się pływać i wtedy będzie mógł ratować tonących. Tak, pójdzie na kurs i wtedy będzie mógł pomóc...

A przecież jasne było, że do tego czasu, ta osoba umrze. Tonący człowiek, nie zdawał się być gotowy czekać, aż on – Witold – przejdzie kurs pływacki. Zalewająca go woda, nie chciała wstrzymać się, do czasu aż opanuje umiejętność pływania!

– Przepraszam! – chciał krzyczeć. – Przepraszam, ale nie jestem w stanie nic zrobić. Gdybyś zaczekał, aż nauczę się pływać, wtedy mógłbym przyjść ci z ratunkiem. Teraz jest jeszcze za wcześnie, teraz nie mogę cię wesprzeć. Przepraszam, ale to nie moja wina, że zacząłeś tonąć przedwcześnie; zanim ja byłem gotowy.

Życie to ocean. Jeśli nie udaje ci się utrzymać na powierzchni – toniesz i nikt o tobie nie pamięta. Życie to nieustanny postęp, ten człowiek został w tyle i poszedł w odstawkę. Sam jest sobie winny; nikogo to nie obchodzi, każdy musi biec przed siebie, nie zatrzymywać się i nie patrzeć wstecz. Każdy musi myśleć tylko o sobie. Dbać o swoje własne życie. To dżungla – walka o przetrwanie. Nikt nie może mu pomóc.

– Czy nie mogę być bohaterem? czy nie mogę nic zrobić? Żałosne! jak bardzo jestem żalosny! – wyszeptał ze łzami. – Zmienić się! czy nie mogę się zmienić!? Boże! czy nie mogę się zmienić!!?

– Spójrzcie! – zawołali gapie, wskazując na niego. Był już na barierce. Skoczył!

Skoczył, choć nie umiał pływać. W sam środek spienionej fali. By ratować potrzebującego człowieka. By postąpić jak bohater.

– Bach! – uderzył o niespodziewanie twardą wodę. – Uch! – wypuścił z siebie powietrze i poszedł pod spód jak kamień.

Tonął z otwartymi oczami zwróconymi w stronę światła. A gdy tak, schodził do otchłani, zaczął się modlić:

„Boże, który uczyniłeś niebo i ziemię,

Stwórcu wszelkiego stworzenia.

Ty pełen jesteś miłosierdzia,

dobrocią obdarzasz wszystko, co żyje.

Bo, Twoje panowanie nad całym lądem,

Twe zabieganie o każde jest tchnienie.

Do Ciebie woła pisklę spragnione,

wilk, szukający łupu,

osioł, przemierzający pustkowia,

a ty obdarzasz pokarmem wszystko, co żyje,

nie szkoda ci stawy dla dzieła twego.

Dlaczego jesteście niewierni?

Dlaczego nie ufacie Panu?

Na co wam jest wasze zabieganie,

praca wasza nieużyteczna,

nic po niej nie zostanie.

Wy zbieracie, a Pan rozrzuca.

Nie chcecie zrozumieć, że zbawienie od niego pochodzi.

Że On daje tym, którzy w niego wierzą,
pokarm słuszny; ocalenia dnia powszedniego.

„O nic się nie martwicie. Dbajcie o królestwo,
a wszystko będzie wam dane” –

Ty umiesz zatroszczyć się o człowieka,
ocalić tego, kto w Tobie ma zaufanie.

To Ty odziałeś konia siłą,
to Ty obdarzyłeś mocą niedźwiedzia,
lwu dałeś ryk, przed którym pierzchnie wszelka zwierzyna.
Ty nauczyłeś ptaki, tworzyć swe gniazda
i bobry, budować swe żerdzie.

Od Ciebie pochodzi umiejętność,
Ty też obdarzasz mocą.
Ty umiesz przysposobić człowieka, do wszelkiego dobrego dzieła!
Aby był synem Twoim trwającym na wieki.
Wszelki, który w Tobie ma zaufanie nie zawiedzie się.
Ci, którzy Ciebie szukają trwać będą na wieki!”

Na moście zapanowało ożywienie. – Patrzcie! Płynie, płynie! - wskazywali Witolda, zbliżającego się do tonącego. W chwilę potem, wyciągnął go już bezpiecznie na brzeg.

I od tej pory był już chrześcijaninem.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 20.08.2017 14:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.